

LENA M. BIELSKA & SANDRA BIEL

love
at first
sight

AT FIRST #1



LENA M. BIELSKA & SANDRA BIEL

love
at first
sight

AT FIRST #1



*Dla fanek Milesa Rotha i Shane'a Byrona...
Istnieje ryzyko, że Mila Rotha pokochacie jeszcze bardziej*

Nota autorska

Love at First Sight to pierwszy tom dylogii At First, spin-offu dylogii Challenge autorstwa Leny M. Bielskiej oraz dylogii Memories autorstwa Sandry Biel. Znajomość wyżej wymienionych książek nie jest konieczna do przeczytania historii Feyry Byron i Mila Rotha.

Książka przeznaczona jest wyłącznie dla czytelników powyżej szesnastego roku życia. W *Love at First Sight* występują wspomnienia i rozmowy na temat napaści na tle seksualnym na czternastolatce. Ponadto w treści pojawiają się (opisane zażywanie lub tylko wspomniane): używki (marihuana i alkohol), przekleństwa.

Wydarzenia przedstawione w *Love at First Sight* nie zdarzyły się naprawdę, a działania bohaterów w żaden sposób nie mogą być traktowane jako wzór do naśladowania.

Życzymy przyjemnej lektury!

Leny M. Bielskiej

Sandra Biel ♥

Lista

- zagadaj do kogoś obcego;
- zapłać za czyjeś zakupy;
- idź na mecz;
- daj komuś liścik z życzeniami miłego dnia;
- znajdź koleżankę;
- zapisz się do klubu zainteresowań;
- naucz się czegoś nowego;
- idź na imprezę;
- dokończ pisanie książki;

1

Twój brat gra w hokeja?



Feyra

Zatrzymuję końcówkę ołówka nad pierwszym punktem do odhaczenia i wzdycham cicho, marszcząc brwi. *Zagadaj do kogoś obcego*. Czy mogę pod to w ogóle podpiąć przywitanie się z jednym z opiekunów domu studenckiego? Oczywiście, że tak – ale tylko wtedy, gdy chcę oszukiwać, a w tym przypadku oszukiwałabym samą siebie. Przecież nie jestem aż tak beznadziejna, żeby nie rozpocząć luźnej rozmowy z kimś na kampusie, prawda?

Prawda.

Wsuwam niedbale kartkę do notatnika i odkładam go na biurko, po czym chwytam za telefon. Muszę napisać do brata.



Ja: Rodzice przed chwilą wyszli z Greenough Hall¹. Idą do Ciebie. Cokolwiek robisz, ogarnij się, żeby mama nie dostała zawału, jeśli przytąpie Cię w tóżku z jakąś dziewczyną.

Co prawda, Dorian doskonale wie, że dziś przylecieliśmy prywatnym odrzutowcem, bo rodzice koniecznie chcieli mnie odstawić na miejsce, ale... Nawyk krycia go jest na tyle silny, że nie potrafiłam się przed tym oprzeć. Szczególnie że mój brat już od dwóch dni przebywa na kampusie i na pewno imprezuje – przynajmniej dopóki może i nie koliduje to ani

¹ Greenough Hall – jeden z akademików znajdujący się tuż poza granicami Harvard Yard.

z jego zbliżającymi się treningami hokeja, ani z pisaniem pracy dyplomowej.

Dorian: Już jesteś? :o Nie mieliście przylecieć wieczorem?

Wzdycham i kręcę głową. Wychodzi na to, że faktycznie zabalował na całego.

Ja: Jest już prawie wieczór, jakbyś nie zauważył. Co robisz?

Dorian: O kurwa.

Dorian: Spałem.

Dorian: Idę się na szybko ogarnąć. Kolacja z rodzicami o ósmej?



Ja: Tak. Przyjdę od razu do restauracji, bo muszę się jeszcze rozpakować.

Z tym mogłabym się co prawda wstrzymać i razem z rodzicami pójść do Doriana, ale jeszcze nie czuję się gotowa na spotkanie z przyjacielem mojego brata. Mimo że całe wakacje próbowałam przygotować się do tego momentu, najwyraźniej to nie wystarczyło. Oby ojcu nie przyszło do głowy, aby zaprosić Miła na kolację. Na samą myśl o tym, że miałabym osobiście poznać mojego *crusha*, aż paraliżuje mnie strach.

Podnoszę głowę i spoglądam na drzwi, które właśnie ktoś otwiera z impetem. Sekundę później do środka wpada uśmiechnięta czarnowłosa dziewczyna.

– Hej! – woła już od progu i szybkim krokiem kieruje się w moją stronę. – Arizona – przedstawia się i zanim zdołam cokolwiek odpowiedzieć, obejmuje mnie ramionami i mocno ściska.

Nie wiem, skąd ma tyle siły w rękach. Jest wysoka i szczupła, nie wygląda, jakby coś trenowała.

– Cześć – wyduszam, stojąc sztywno w miejscu. – Feyra.

Odsuwa się i obrzuca mnie pełnym skupienia spojrzeniem.

– O nie – jęczy i robi krok w tył. – Nie lubisz się przytulać?

Nerwowo pocieram nos wierzchem ręki i staram się uśmiechnąć najszczerzej, jak potrafię.

– Czyli nie lubisz – mówi, nim zdołam cokolwiek odpowiedzieć. – Okej, zanotowane. – Stuka się palcem po skroni. – „Nie przytulać Feyry”. W ogóle, jakie piękne imię! Nie znam nikogo o takim – wyrzuca z siebie szybko, naprawdę szybko, jakby nie potrafiła inaczej. Równocześnie nie wydaje się w ogóle zestresowana aktualną sytuacją.

– To nie tak, że nie lubię się przytulać, raczej zaskoczyłaś mnie bezpośredniością – tłumaczę, gdy tylko milknie na moment, by wziąć wdech. – I dziękuję. – Przynajmniej nie nabija się z mojego imienia i nie pyta, gdzie mój Rhysand.

Arizona uśmiecha się ze zrozumieniem i wychodzi na korytarz. Po chwili wciąga do naszego małego, jasnego pokoju wściekle czerwoną walizkę i zatrząskuje za sobą drzwi. Rzuci bagaż na środek pomieszczenia – tuż obok mojego – i siada na łóżku z głośnym westchnieniem.

– Idziemy się przejść? – Wpatruje się we mnie pytająco. – Nie chce mi się dziś rozpakowywać.

Znów zerkam na telefon i wywracam oczami na wiadomość od brata.

Dorian: Nie chodź nigdzie sama. Przyjdziemy po Ciebie.

Oczywiście, jakżeby inaczej.

– Przepraszam, ale niedługo idę na kolację z bratem i rodzicami, a jeszcze powinnam się rozpakować. Może jutro zwiedzimy razem kampus? – Tym razem to ja spoglądałam na nią z niemym pytaniem w oczach, a przy okazji dokładnie jej się przyglądałam.

Ma piękne zielone oczy i bladą cerę. Wygląda odrobinę mrocznie, ale gdy tylko się uśmiecha, bardziej przypomina słodką nastolatkę.

Na całe szczęście potwierdza skinieniem – chyba nie ma mi za złe odmowy, dzięki czemu sływa po mnie ulga. Ostatnim, czego bym chciała, to już pierwszego dnia wyjść na taką, która nie ma ochoty spędzać czasu ze współlokatorką.

– Jasne – rzuca luźno. – Fajnie, że spędzasz czas z rodziną. Zazdro na maksa.

Och, cholera. Co teraz powinnam powiedzieć? Zapytać o jej sytuację z najbliższymi? Nie odbierze tego jako mojego wścibstwa? A może zmienić temat na bardziej neutralny? Ale czy tym jej nie obrażę?

Jejku, dlaczego kontakty interpersonalne z nowo poznanymi osobami są tak trudne?

– Rodzice i brat to najbliższe osoby w moim życiu. Mam też sporo przyszywanych wujków i ciotek, z którymi również dobrze się dogaduję – mówię trochę spiętym głosem, bo wciąż zastanawiam się, jak prawidłowo pociągnąć tę rozmowę. – A ty się ze swoją rodziną nie dogadujesz? – pytam cicho i dodaję zaraz: – Jeżeli nie masz ochoty o tym opowiadać, to nie musisz. Nie chcę, żebyś czuła się przy mnie niekomfortowo.

Ależ się rozgadałam, zupełnie jak nie ja. Chyba stres robi swoje, ale żeby go za bardzo nie pokazywać – żeby Arizona nie pomyślała, że jestem dziwna – ruszam do walizki i ciągnę ją w stronę szafy.

– Nie, spoko. – Macha niedbale dłonią. – Kompletnie się nie dogadujemy – przyznaje obojętnie. – Szczególnie ostatnio, gdy otrzymałam spadek po dziadku, który wydziedziczył całą najbliższą rodzinę.

– Och – wyrywa mi się mimowolnie. – Przykro mi.

– Mnie też. – Uśmiecha się wymuszenie. – Ale czas się przyzwyczaić, nie? – Wzrusza ramionami. – Okazało się, że pieniądze są ważniejsze niż więzy krwi. – Wydaje z siebie odgłos przypominający powstrzymywanie wymiotów. – Nienawidzę nadętych bogaczy.

Niemal dławię się śliną, ale za wszelką cenę staram się nie pokazać, że jej słowa źle na mnie wpływają.

– Nie wszyscy bogacze to nadęte dupki – mamrocę cicho, ale bez jakiegokolwiek wyrzutu w głosie.

Otwiera szerzej oczy i kręci gwałtownie głową.

– Och, nie, proszę, nie odbieraj tego jako ataku! – Unosi dłonie w obronnym geście. – Nie bije od ciebie ten zły vibe i zdecydowanie nie miałam na myśli ciebie. – Uśmiecha się uspokajająco.

Mój oddech ulgi jest na tyle głośny, że Arizona na pewno go słyszy.

– Bardzo mnie to cieszy. – Odwzajemniam uśmiech i wypakowuję pierwszą partię ubrań. – Mam nadzieję, że będzie nam się dobrze razem mieszkać.

– Ja też mam taką nadzieję – odpiera szczerze. – Tylko musimy ustalić jakieś zasady, żebyśmy... Nie wiem, nie nadepnęły sobie przypadkiem na odciski – dodaje ze śmiechem

i podchodzi do biurka ustawionych pod oknem. Wygląda na zewnątrz, opierając dłoń na blacie.

Wstrzymuję oddech, gdy się odsuwa, bo przypadkiem strąca mój notatnik. Nim zdołam zareagować i zgarnąć go z podłogi – razem z kartką, która z niego wypadła – Arizona już trzyma ją między palcami.

– Och, zrobiłaś listę rzeczy potrzebnych ci do nau...? – Urywa nagle i natychmiast podaje mi kartkę. – Przepraszam! – Spogląda na mnie ze skruchą. – Nie powinnam była. Nie oceniam. *You go, girl!*² – Wyrzuca rękę w powietrze. – Mogę być twoją skrzydłową.

Oczywiście, że moja twarz przybiera kolor dorodnej wiśni, bo jakżeby inaczej.

– Hej, wyluzuj. – Szturcha mnie lekko ramieniem. – Nie ty jedna masz taką listę. – Puszczą do mnie oczko.

– To moja forma terapii leczenia chorobliwej nieśmiałości – mamrocę pod nosem, który po chwili pocieram dłonią.

Wygina brew z zaciekawieniem.

– Chorobliwa nieśmiałość? – Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. – Nie zauważyłam.

Krzywię się lekko, choć planowałam się uśmiechnąć.

– Jedno z pierwszych zadań to zagadać do kogoś nowego. – Odkładam kartkę na biurko i wracam do wypakowywania ciuchów, żeby rozproszyć trochę myśli.

– Bardzo niewinne – oznajmia, kucając przy swojej walizce. – Moje pierwsze zadanie to pocałować dziewczynę. Drugie? Zaliczyć trójkącik.

Mama całe życie mi powtarzała, żeby nie gapić się na człowieka za długo, bo to może zostać odebrane jako co najmniej

² *You go, girl!* – z angielskiego: Do boju, dziewczyno!

niekomfortowe. Jednak w tym momencie patrzę na Arizonę szeroko otwartymi oczami i ze szczęką leżącą na podłodze.

– Co? – pyta, jakby kompletnie nie rozumiała mojej reakcji. – Im dalej z zadaniami, tym lepiej, obiecuję, nie jestem nudziarą.

– To ja chyba wychodzę na największą nudziarę na świecie – bąkam cicho.

– A co jeszcze masz na liście? – W jej głosie rozbrzmiewa szczerą ciekawość. – Podaj najmocniejsze zadanie.

Wypuszczam świszczący oddech.

– Iść na imprezę – szepczę.

Jestem pewna, że Arizona mnie słyszy – otwiera bowiem usta i niemal natychmiast je zamyka, ściągając mocno brwi. Siada na podłodze, opiera przedramiona na zgiętych nogach i wpatruje się we mnie ze skupieniem.

– Nigdy nie byłeś na imprezie?

Na samą myśl o takim wyjściu żołądek zwija mi się w bolesny, powodujący mdłości supeł. Z trudem nie przytykam dłoni do brzucha, żeby zatrzymać żółć podchodzącą do gardła.

– Nie – wyduszam i odwracam się plecami do dziewczyny, żeby nie dostrzegła mojej zniesmaczonej miny.

Proszę w myślach, aby nie ciągnęła tematu. Albo żeby ktoś z pokoju obok przyszedł się przywitać. Albo żeby włączył się alarm przeciwpożarowy. Cokolwiek.

– Och.

Przez chwilę odnoszę wrażenie, że to będzie jej jedyny komentarz, ale szybko okazuje się, że jednak nie.

– W takim razie pójdziemy razem – oznajmia podekscytowanym tonem. – Dziś nie, bo masz tę kolację z rodziną, ale pod koniec tygodnia na pewno ktoś będzie coś organizować.

Pokazuję rękę z wystawionym kciukiem, ale nie odpowiadam. Mam za bardzo ściśnięte gardło, żeby wydusić z siebie coś, co nie brzmiałoby jak spanikowany skrzek foki.

Szybko kończę wypakowywanie i wsuwam walizkę pod łóżko.

– Co tam jeszcze masz na liście? – zagaduje Arizona, układając część swoich ubrań na jednej z półek we wspólnej szafie.

– Nic ciekawego w sumie. – Wzruszam ramionami i siadam na materacu, zgarniając przy okazji kartkę z biurka. – Zapłacić za zakupy osobie stojącej za mną w kolejce, iść na mecz, dać komuś liścik z życzeniami miłego dnia... – wymieniam punkt po punkcie. – Zapisać się do klubu, znaleźć koleżankę i takie tam. Nuda.

Czuję na sobie jej przesywające spojrzenie, ale decyduję się na nią nie patrzeć. Próbuję wyglądać jak najbardziej neutralnie, żeby nie pokazać po sobie żadnych oznak stresu. Właściwie czekam, aż Arizona parsknie śmiechem, ale ona raczej mnie wyłącznie milczeniem. Milczeniem, które w pewnym momencie sprawia, że zerkam na nią kątem oka.

Dziewczyna przygląda mi się ze skupieniem.

– Nie masz tam nic bardziej... szalonego? – pyta miękko.

– Może to głupio zabrzmiał, ale to są dla mnie szalone rzeczy.

Uśmiecha się łagodnie, w jej oczach błyska zrozumienie.

– Kumam. – Potakuje delikatnym skinieniem. – To gdy już je odhaczysz, w czym ci z chęcią pomogę, trochę cię rozruszamy. Jeśli tylko zechcesz, oczywiście. Nic na siłę, i tak dalej.

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem i to naprawdę szczerym. – Kiedy wykonam wszystko z tej listy, powinnam mieć w sobie już trochę więcej odwagi. Powiedz mi, jaką na swojej liście masz najmniej szaloną rzecz, to może zrobimy ją wspólnie.

– Hmm... – mruczy pod nosem, wyciągając z tylnej kieszeni spodni komórkę. – Najmniej szalona? – Porusza ustami na boki. – Seks z hokeistą. – Podnosi wzrok i spogląda na mnie z błyskiem w oczach. – W sumie możemy zrobić to razem, odhaczyłabym wtedy dwa punkty za jednym zamachem. O, nawet trzy, jeśli chciałabyś mnie pocałować.

Nim zdołam jakkolwiek zareagować, w ogóle ogarnąć, co mam na to odpowiedzieć, Arizona wybuchła głośnym śmiechem. Tak głośnym, że aż robi się czerwona na twarzy, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– O Boże – świszczy, z trudem łapiąc oddech. – O Boże, przepraszam. – Potrząsa głową, przesuwając przed twarzą złączone palce i wolno wypuszczając spomiędzy warg powietrze. – Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

Dopiero po dłuższej chwili dociera do mnie, że żartowała i to nie była najmniej szalona rzecz. A przynajmniej mam taką nadzieję, że żartowała. Niemniej, jak tak dalej będzie robić, zejdę na zawał w ciągu najbliższego miesiąca.

– Nawet jakbyś nie żartowała, to akurat wolałabym nie ryzykować tym, że hokeistą, z którym chciałabyś się przespać, byłby mój brat.

Albo jego najlepszy przyjaciel, ale o nim nie zamierzam jej wspominać.

– Twój brat gra w hokeja?! – piszczy zupełnie jak nie ona, a oczy jej rozbłyskują. – O mój Boże, musisz mnie z nim poznać!

Nie do końca mi się to podoba. Znam dobrze Dorianą i jego podejście do dziewczyn i nie chcę, aby ich ewentualna znajomość negatywnie się na mnie odbiła.

– Poznasz go jeszcze dziś. Przyjdzie tu, żeby zabrać mnie na kolację – mamrocę.

– Awww, jak słodko. Opiekuńczy braciszek?

– Bardzo. Ma taki typowy syndrom starszego brata. Ale w sumie mi to nie przeszkadza.

– To naprawdę kochane – kwituje, uśmiechając się nieco tęsknie. – Mój brat prędzej kazałby po siebie przyjechać, niżby po mnie gdziekolwiek przyszedł. – Przewraca oczami.

Kiedy chcę jej odpowiedzieć, w pokoju rozlega się ciche pukanie, a chwilę później drzwi się uchylają. W szparze pojawia się głowa Dorian, jego brązowe oczy rozświetlają się na mój widok. Sekundę później trzyma mnie w objęciach i ścisza mocno, jakbyśmy nie widzieli się co najmniej kilka miesięcy, a nie zaledwie dwa dni.

– Już... Wystarczy... – wyduszam z trudnością.

Odsuwa się powoli, układając dłonie na moich ramionach. Uśmiecha się szeroko, ale kiedy jest tak blisko, wyraźnie dostrzegam cienie pod jego oczami. Zdecydowanie za bardzo wczoraj zabalował.

– Jesteś gotowa? – pyta w tej samej chwili, w której dociera do mnie chrząknięcie.

Moja współlokatorka wstaje z podłogi i wyciąga przed siebie rękę.

– Cześć! – rzuca wesoło, wpatrując się w niego błyszczącymi oczami. – Arizona.

Mój brat chyba dopiero teraz ogarnia, że nie jesteśmy sami. Mruga z zaskoczeniem, puszcza mnie i ścisza dłoń mojej nowej znajomej.

– Dorian. – Uśmiecha się w ten swój uwodzicielski sposób. – Miło poznać. – Zerka na mnie i syczy cicho: – Cemu nie mówiłaś, że masz taką śliczną koleżankę, co?

– Bo wiedziałam, że gdy ją zobaczysz, to dostaniesz ślinotoku i wyłączy ci się mózg – cedzę przez zaciśnięte zęby, patrząc na niego wymownie.

Przewraca oczami.

– Bez przesady – mruczy ze śmiechem i dopiero teraz puszcza rękę Arizony. – Cokolwiek będzie ci o mnie mówić moja siostra, to kłamstwo – oznajmia poważnie.

– Po pierwsze, ja nie kłamię – protestuję. – A po drugie, rodzice są już w restauracji? Czy tata spotkał jakiegoś znajomego i się zagadał?

Chcę się stąd jak najszybciej ewakuować. Samo to, że Arizona ma na liście seks z hokeistą, a mój brat patrzy na nią maślanymi oczami, oznacza, że ta dwójka nie powinna zbyt długo przebywać w swoim towarzystwie. Jeszcze tego by brakowało, żeby mój brat schrzanił moją ewentualną relację ze współlokatorką. Mimo że Arizona sprawia wrażenie niesamowicie miłej i wyrozumiałej, obawiam się, że gdybyśmy zaleźli jej za skórę, to skończyłoby się to źle. Bardzo źle. Na przykład przymusowym zmienieniem uczelni – oczywiście przeze mnie, Dorian miałby to w głębokim poważaniu.

– Rodzice czekają przy aucie – mówi, spoglądając na mnie z lekko ściągniętymi brwiami. Chyba coś zauważyła w wyrazie mojej twarzy, bo uśmiecha się przepraszająco do Arizony. – Musimy lecieć, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Może pójdziesz ze mną w piątek na imprezę?

Świetnie, najlepiej to niech od razu zaproponuje jej imprezę w jego pokoju, a dokładniej w łóżku.

– Z chęcią. – Uśmiecha się z zadowoleniem i zerka na mnie. – Z chęcią pójdę razem z Feyrą.

Z twarzy mojego brata natychmiast znika rozluźnienie, zamiast niego pojawia się napięcie, a ja dosłownie czuję, że wykręcają mi się wszystkie wnętrzności.

Na szczęście Dorian w żaden sposób nie komentuje słów Arizony – a przynajmniej nie robi tego przy niej. Kiedy wychodzimy na korytarz i zamykają się za nami drzwi, chwytam mnie pod rękę i przyciąga do siebie łagodnie.

– Nie przychodź na imprezę, Fey – mówi cicho, posyłając mi poważne spojrzenie. – Nie tam.

Prycham i przewracam oczami.

– Czyli lepszą opcją będzie impreza z nieznanymi niż twoimi kolegami? To z kim ty się zadajesz, co? – Unoszę brew i patrzę na niego wyczekująco.

– Fey... – Wzdycha niemal z udręczeniem. – To nie są moi koledzy, to po pierwsze – mamrocze pod nosem. – A po drugie, dostałem zaproszenie tylko z jedną osobą towarzyszącą. – Spogląda na mnie niemal błagalnie. – Proszę, nie złość się.

– Nie pójdę – odpowiadam od razu.

Na samą myśl o tym, co się może tam dziać, skoro do wejścia potrzebne jest zaproszenie, odechciewa mi się jakiegokolwiek imprezy. Czytałam o tym i o tamtym. Wiem, że na Harvardzie są różne kluby towarzyskie – mniej lub bardziej elitarne. Doskonale zdaję sobie również sprawę z tego, że te najbardziej elitarne nie podlegają władzom uniwersytetu, a o ich działalności niewiele można znaleźć w sieci.

Mam tylko nadzieję, że Dorian nie właduje się w jakieś bagno tylko po to, aby mieć jeszcze lepsze koneksje z dziećmi multimilionerów.

– Dziękuję – szepcze i przyciąga mnie do swojego boku, a na koniec cmoka w czubek głowy. – Obiecuję, że kiedyś wezmę cię na jakąś imprezę, okej? – Pociera moje ramię.

– Yhy – mruczę. – A teraz chodź, bo rodzice umrą z nudów.
Parska śmiechem.

– Tata pewnie wykonuje telefony do firmy, a mama przygląda się ludziom i dopowiada sobie w myślach, czym się zajmują. Ewentualnie ogląda się za psami. Tak czy siak, nudzić na pewno się nie nudzą.

W sumie racja – oni zawsze znajdą sobie coś do roboty.

2

G.E.N. Club



Milo

Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, gdy tylko wchodzę do swojego pokoju w Domu Leveretta, to czarna koperta leżąca na podłodze tuż pod drzwiami. Kucam i chwytam ją w palce, po czym kciukiem przesuwam po złotym, woskowym laku z wyżłobionymi literkami. *G.E.N.* Serce mi przyspiesza, trochę z ekscytacji, trochę z przerażenia, że ktoś z elity w ogóle wziął mnie pod uwagę.

Zrywam pieczęć i już mam wysunąć grubą papeterię ze środka, kiedy tuż za mną rozbrzmiewa głos Doriana:

– Co tak stoisz w przejściu?

Odwracam się w stronę drzwi, a kumpel natychmiast skupia spojrzenie brązowych oczu na czarnej kopercie.

– Ciebie też zaprosili – mamrocze, a po chwili uśmiecha się krzywo.

Ściągam brwi w niezrozumieniu na jego niezbyt zadowolony ton. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, co może mu się nie podobać – *G.E.N.* to elitarne stowarzyszenie owiane złą sławą wśród starszych, bardziej świadomych studentów.

Natychmiast zapominam o jakichkolwiek pozytywnych emocjach związanych z zaproszeniem.

– Jeśli ty nie weźmiesz udziału, to ja też nie – oznajmiam, zatraskując drzwi, gdy Dorian wchodzi głębiej do pokoju.

Wzdycha głośno, a po chwili warczy pod nosem przekleństwo.

– Muszę tam iść – mówi poważnie. – Za ciebie zdecydować nie będę, ale... Lepiej by było, jakbyś sobie odpuścił.

Wpatruję się w jego beznamiętną twarz i nie próbuję nawet ukryć niedowierzania.

– I miałbyś tam iść sam? – prychnam. – Nie ma szans. Trzymamy się razem, nie? – Szturcham go ramieniem i uśmiecham się nieznacznie. – Albo odpuszczamy razem.

Milczy przez kilka sekund, aż wreszcie niechętnie kiwa głową.

– To idziemy razem. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

– A jaka to okazja? – dopytuję, wreszcie wyciągając z koperty grubą papeterię. Zapisana jest równym, pochyłym pismem.



G.E.N. Club
Piątek, 7 PM,
The Gentlemen's Club, Boston
Milo Roth z osobą towarzyszącą

– Więc? – Spoglądam ze skupieniem na Doriana. – Jaka to okazja?

– Chcę dokończyć to, co zacząłem trzy lata temu.

Wyginam brew.

– Od kiedy zrobiłeś się taki tajemniczy, co? – W moim głosie na próżno szukać rozbawienia, bardziej narastające napięcie.

Chyba po raz pierwszy, odkąd go znam, w jego spojrzeniu dostrzegam wyłącznie wzbierającą złość. Nawet podczas meczów hokeja ma w sobie więcej luzu niż teraz, a to sprawia, że natychmiast odkładam zaproszenie na biurko i siadam na skraju łóżka.

– Dobra. – Chrząkam. – Co się dzieje?

Dorian bez słowa podchodzi do drzwi i przekręca klucz w zamku, po czym wyciąga z kieszeni komórkę i ją wyłącza.

– Zrób to samo – szepcze nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Napinam mięśnie, ale robię to, o co prosi, bo nie sędzę, aby w tym momencie w jakikolwiek sposób sobie żartował.

Gdy tylko ekran mojego smartfona gaśnie, Dorian wynosi obie komórki do drugiej sypialni.

– Masz paranoję? – pytam pełnym napięcia głosem, wpatrując się w niego ze skupieniem. Żołądek ściska mi się w nieprzyjemny supeł.

Mój kumpel się nie śmieje.

– To banda sukinsynów, którzy uważają się za elitę, mają oczy i uszy wszędzie – mówi, siadając obok mnie. – Trzy lata temu, przed przyjazdem na studia, urządziłem w domu imprezę. Rodzice byli w Europie, wolna chata, więc idealne warunki, aby zorganizować coś dużego. Początkowo mieli pojawić się na niej tylko moi znajomi z liceum, ale że zaprosiłem kilka osób, które poznałem przelotnie na bankietach ojca, to zrobił się z tego niemal drugi *Projekt X*³.

W każdej innej sytuacji, gdyby wspomniał o imprezie w tym stylu, pewnie parsknąłbym śmiechem. Teraz jednak śmiech to ostatnie, o czym myślę.

Dorian zwija dłonie w pięści tak mocno, że aż uwidaczniają się żyły na jego przedramionach.

– Fey była wtedy w domu. Siedziała w swoim pokoju... – Wciąga głośno powietrze do płuc i zaciska powieki.

Robi mi się niedobrze. Z trudem przetykam podchodzącą do gardła żołąć.

³ Nawiązanie do szalonej imprezy urodzinowej nastolatków, która została przedstawiona w filmie *Projekt X*.

– Nie mów, że ktoś ją... – Nie potrafię wykrztusić z siebie tego jednego obrzydliwego słowa. Zawisa na końcu języka, wywołując mdłości.

– W pewnym momencie coś mnie tknęło, żeby do niej pójść i sprawdzić, czy udało jej się zasnąć w tym hałasie. – Znów milknie, a gdy ponownie się odzywa, jego głos jest ostry jak brzytwa: – Pierdolony Jayson Kennedy się do niej dobierał. Prawie go wtedy zabiłem.

Otwieram szeroko oczy i gapię się na niego z rozchyłonymi wargami, bezwiednie zaciskając palce w pięści.

– Kurwa – odzywam się przez ściśnięte gardło. – O kurwa. Przecież... Ile ona miała wtedy lat? – Wiem, że jest od niego młodsza, ale nie pamiętam o ile. – Piętnaście?

– Prawie. Wtedy jeszcze miała czternaście.

Przymykam powieki, a przez moje ciało natychmiast przetacza się furia pomieszana z odrazą. Nim jednak pozwalam na to, aby kompletnie mnie pochłonęła, uzmysławiam sobie jedną kwestię. Wstaję gwałtownie z łóżka i przechodzę przez pokój, przeczesując włosy palcami.

– Jayson Kennedy, wnuk jednego z sędziów Sądu Najwyższego? – pytam, wpatrując się w niego niby spokojnie, ale w moim wnętrzu szaleje tajfun.

Na samą myśl o tym, że podobna krzywda mogłaby się stać Molly, mojej bliźniaczce, wzbiera we mnie wściekłość.

– Ten sam – syczy. – Ojciec poruszył niebo i ziemię, żeby skurwiela zamknąć, ale jedyne, co udało mu się zrobić, to ochronić moją dupę. Groziło mi wywalenie ze studiów, zanim tak naprawdę na dobre je zacząłem, i sprawa karna za pobicie.

Zamykam oczy i spuszczam głowę, zaciskając zęby na dolnej wardze. Z głębi mojej piersi wydobywa się coś na wzór zwierzęcego warkotu spowodowanego żądzą mordy. Dotychczas

nawet nie sądziłem, że jestem zdolny do wydawania z siebie takich odgłosów.

– Żartujesz, kurwa? – Podnoszę gwałtownie wzrok. – Chcieli cię wywalić z listy studentów? Bo co? Bo dostał kilka razy po mordzie za coś, za co powinien spędzić resztę życia w więzieniu?

– Bronił się tym, że był pijany i przecież nie zrobił tego świadomie.

– Jakby to było jakiekolwiek wytłumaczenie – pry cham z niedowierzaniem.

– Właśnie w tym rzecz, że może i się wstawił, ale doskonale wiedział, co robi.

– Oczywiście, że wiedział! – podnoszę głos, ale gdy tylko Dorian posyła mi ostre spojrzenie i zerka w stronę drzwi, natychmiast staram się uspokoić nerwy. – Oczywiście, że wiedział – powtarzam ciszej. – Gdyby nie wiedział, co się wokół niego dzieje, nie wlaźłby do jej pokoju. Kurwa. – Pocieram dłonią twarz. – Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić tego, co ona musiała czuć. – Znowu żółć podchodzi mi do gardła.

Kurwa. Ona miała tylko czternaście lat, do cholery!

Dorian zwiesza głowę i ukrywa twarz w dłoniach.

– Jaki masz plan? – pytam po chwili, gdy jestem już pewien, że kiedy otworzę usta, to nie zwymiotuję, chociaż dalej gniecie mnie w brzuchu.

– Zebrać na niego dowody. Jest członkiem klubu, wciągnęli go w szeregi dwa lata temu, chociaż normalnie biorą tylko z ostatniego rocznika. Słyszałeś plotki, wiesz, co się dzieje na ich imprezach.

Odrywam od niego oczy i spoglądam w stronę okna, wypuszczając spomiędzy warg długi oddech.

– Innymi słowy: chcesz go przyłapać na tym, że kogoś krzywdzi – zauważam twardo i wracam do niego spojrzeniem. – Obaj wiemy, że nie zdołasz zebrać takich dowodów, Dorian. Jeśli zobaczysz, że komuś dzieje się krzywda, wkroczysz do akcji.

Kręcę głową i wzdycham z frustracją.

– Nie mogę mu odpuścić, Milo – oznajmia. – Kurwa, nie mogę. Popierdoli mnie, jeśli nie doprowadzę tej sprawy do końca.

Potakuję stanowczo.

– Wiem – zapewniam go pospiesznie. – Wiem, że nie możesz. I ja teraz też nie mogę, ale... Och, kurwa. – Wyrzucam ręce z rozdrażnienia w powietrze. – Ale zeżrą cię wyrzuty sumienia, jeśli nie przerwiesz mu w... – Nie, nie przejdzie mi to przez gardło. – Mnie zeżrą wyrzuty sumienia.

W każdej innej sytuacji powiedziałbym, że trzeba to nagłośnić. Obecnie znaczna część społeczeństwa stanęłaby w obronie Fey, to oczywiste, a przynajmniej mam taką nadzieję. Ale to i tak niczego by nie zmieniło – Jayson zaszyłby się gdzieś, głaśkany po głowie przez dziadka. Co więcej – mogę się założyć, że jeśliby się przyznał, to nie poszedłby siedzieć. To nie byłaby taka pierwsza sytuacja w naszym systemie sądowniczym⁴.

Skończony frajer jest ustawiony do końca życia.

⁴ Nawiązanie do Christophera Beltera, dwudziestoletniego nowojorczyka z wpływowej rodziny prawników, który przyznał się do gwałtu na M.M. i napaści na tle seksualnym na trzech innych nastolatkach. Groziło mu do ośmiu lat więzienia, ale zamiast tego otrzymał osiem lat w zawieszeniu i przymus rejestracji jako przestępca seksualny. Sędzia Matthew J. Murphy III z sądu hrabstwa Niagara w stanie Nowy Jork przyznał, że „męczył się nad podjęciem decyzji dotyczącej wyroku”. Umotywował swoją decyzję słowami: „Nie wstydę się powiedzieć, że faktycznie modliłem się o to, jaki wyrok jest odpowiedni w tej sprawie, ponieważ był to wielki ból. To była wielka krzywda. W sprawie popełniono wiele przestępstw. Wydaje mi się, że wyrok, który obejmuje uwięzienie lub częściowe uwięzienie, nie jest odpowiedni”.

– Dorian – zwracam się do niego twardo. – Jestem w tym z tobą. – Wbijam w niego poważne spojrzenie. – Niezależnie od tego, jakie będą konsekwencje, jestem w tym z tobą, ale nie możemy pozwolić, aby komukolwiek stała się krzywda.

– Dzięki, stary, naprawdę to doceniam. Zrobimy wszystko, by nikt, poza tym skurwielem, nie ucierpiał.

– Nie masz za co dziękować. – Kręcę głową. – Dla mojej siostry zrobiłbyś to samo. – Chrząkam i oblizuję nerwowo wargi. – A co z Fey? – pytam niepewnie, cholernie cicho. – Jak ona to...? – Urywam; nawet nie wiem, jak dokończyć to pytanie.

– Zaraz po tym... wydarzeniu zamknęła się w sobie. Prawie nie wychodziła z pokoju. Dobrze, że mama potrafi do niej dotrzeć. Teraz jest już zdecydowanie lepiej, ale chyba nie znam bardziej nieufnej osoby od niej – wyjaśnia powoli. – Wiem, że jakby zobaczyła Kennedy'ego za kratkami, poczułaby się lepiej, a przede wszystkim bezpieczniej.

– A najlepiej, jakby zobaczyła go w czarnym worku – dopowiadam.

– To też, ale chodzi przede wszystkim o jebane poczucie sprawiedliwości dla ofiary.

– Rozumiem – zapewniam go pospiesznie, kiwając głową. – Doprowadzimy do tego w ten czy inny sposób, Dorian. Niezależnie od konsekwencji.

Mówię to z pewnością w głosie i poczuciem, że naprawdę będę w tym z nim. Nie tylko dlatego, że to jego siostra. Moją mamę też jeden skurwiel chciał wykorzystać na jej pierwszej trasie koncertowej – odczuwam to więc jako coś cholernie osobistego. Wylał się wtedy na nią hejt w Internecie; obwiniali ją za rozwalenie małżeństwa tamtego wokalisty, mimo że to on ją zaatakował, wciągając do łazienki. Popieprzona sprawa.

– To musisz znaleźć ładną pierwszoroczną, żeby zabrać ją na imprezę w piątek – informuje z niezadowoloną miną.

Ściągam brwi w niezrozumieniu.

– Dlaczego pierwszo...? – Milknę i wzdycham z irytacją. – Oczywiście, że pierwszoroczną. Przecież starsze za dużo wiedzą i nie będą chciały przyjść, nie? – drwię, kręcąc głową z obrzydzeniem. – Wychodzi na to, że pieprzone plotki wcale nimi nie są.

Chociaż wychowałem się wśród pieniędzy, koneksji i w tym całym „świecie bogaczy”, to nigdy tak naprawdę nie czułem, jakbym należał do tego społeczeństwa. Być może dlatego, że moi rodzice korzystali ze swoich funduszy, ale w dokładnie taki sam sposób, w jaki korzystaliby, gdyby nie mieli milionów na koncie. Nie było szastania forszą na prawo i lewo, nie pamiętam, aby kiedykolwiek zadzierali nosa czy zachowywali się tak, jakby cały świat leżał im u stóp.

Obawiam się jednak, że aby pomóc Dorianowi w kwestii Kennedy’ego, będę musiał – przynajmniej na ten ostatni rok – bardziej wtopić się w tłum obrzydliwie bogatych studentów, przyszłych prawników, biznesmenów i polityków, chociaż moim jedynym marzeniem jest dostanie się do NHL z dyplomem poświadczającym wykształcenie ekonomiczne w ręce.

3

Dziękuję za kawę



Feyra

Południe to świetna pora na zwłczenie się z łóżka, szczególnie gdy miłość do późnego wstawania dzielę z Arizoną. A już się bałam, że nie znajdziemy wspólnych zainteresowań i skrajnie różne charaktery nie pozwolą nam się na dłuższą metę dogadać.

– Później spacer po kampusie, prawda? To teraz skoczę nam po kawę – proponuję, podchodząc do szafki, z której wyciągam torebkę. – Jaką pijesz? – dopytuję.

Dziewczyna dalej wyleguje się w łóżku i przegląda coś na telefonie. Chyba nadal jest zaspana, bo muszę powtórzyć pytanie, gdy po dłuższej chwili mi nie odpowiada.

– Arizona, jaką kawę pijesz?

– Hm? – Zerka na mnie znad ekranu i marszczy nos, po czym mruga i przeciera palcami oczy. – Ach, kawa. Czarna, bez cukru, jak moja dusza.

– Okej. – Przytakuję ruchem głowy i ruszam w stronę drzwi. – Do pół godziny powinnam wrócić – dodaję i wychodzę z pokoju; nie czekam, czy coś jeszcze powie. Raczej tego nie robi, sądząc po jej zaspianym spojrzeniu.

Przemykam przez praktycznie pusty korytarz, a następnie zbiegam ze schodów. Przy wyjściu z budynku uśmiecham się do jednej z opiekunek akademika, która odpowiada mi tym samym, a następnie wychodzę na zewnątrz. Uśmiech automatycznie mi się poszerza, gdy na skórę twarzy padają ciepłe

promienie słońca. Dzień jest przyjemny, taki wprost idealny na zwiedzanie kampusu.

Najpierw jednak kawiarnia.

Z moją tendencją do gubienia się w nieznanym miejscu, od razu włączam nawigację w telefonie i wyszukuję najbliższą kafejkę. Droga do niej na mapce wydaje się prosta. Za dwie przecznice mam skręcić w lewo i będę u celu, ale mimo to nie chowam komórki do kieszeni.

Idę wolnym krokiem, podziwiając budynki z czerwonej cegły i otaczającą je roślinność. Na kampusie panuje spokój, nie mijam zbyt wielu ludzi, większość pewnie dopiero jutro zacznie zjeżdżać na miejsce, żeby się rozpakować i poimpresowować w weekend, tuż przed poniedziałkowym rozpoczęciem roku akademickiego.

To miejsce ma naprawdę uroczy, ale też lekko tajemniczy klimat – aż nachodzi mnie ochota na romans z motywem *dark academia*. Tylko że chyba nie wzięłam ze sobą żadnej tego typu książki, więc będę musiała skoczyć do Barnes & Noble⁵ albo wypożyczyć coś na Kindle Unlimited⁶. Ale co papierowy egzemplarz, to papierowy egzemplarz, więc pewnie skończy się na pierwszej opcji.

Spoglądam na telefon i natychmiast orientuję się, że jednak przeszłam o jedną przecznicę za daleko i muszę zawrócić. Całe szczęście, że istnieje nawigacja, bo inaczej idąc na poniedziałkowe zajęcia z literatury, znalazłabym się pewnie na drugim końcu kampusu.

⁵ Barnes and Noble – amerykańska sieć księgarń. Posiada największą liczbę punktów sprzedaży detalicznej w USA.

⁶ Kindle Unlimited – miesięczna subskrypcja oferująca użytkownikom dostęp do e-booków i audiobooków. KU jest jedną z funkcji, którą oferuje zarządzany przez firmę Amazon internetowy Sklep Kindle'a.

Gdy w końcu docieram do kawiarni, ponownie zostaję miło zaskoczona przez wystrój wnętrza budynku. Jest jasno i przytulnie – idealne na dłuższe spędzenie tu czasu z książką.

Podchodzę do lady, zza której wita mnie młody, uśmiechnięty chłopak.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Poproszę dwie kawy. Jedną czarną bez cukru. Drugą... – Unoszę wzrok na menu wiszące pod sufitem i szybko przeglądam propozycje, a tych mają naprawdę całą masę. Cholera, mogłam to zrobić wcześniej, a nie teraz stać jak kołek i blokować kolejkę. – Cappuccino – mówię wreszcie, obiecując sobie w myślach, że następnym razem wcześniej przestudiuję spis kaw. – I chciałabym również zapłacić za osobę, która zamówi po mnie – dodaję szybko i względnie cicho, dopóki jeszcze mam na to odwagę.

Za to odwagi brakuje mi do tego, by odwrócić się przez ramię i sprawdzić, kto za mną stoi. Dlatego wzrok zawieszam na sprzedawcy i podaję mu kartę.

– Jakie imiona na kawach? – pyta, podnosząc wzrok znad ekranu, podczas gdy podpisuję rachunek z doliczonymi dziesięcioma dolarami za następne zamówienie.

– Arizona. – Nawet nie próbuję podać mu swojego; pewnie nie wiedziałby, jak je zapisać.

– Dziękuję. – Sprzedawca uśmiecha się szeroko, gdy dostrzega, że w miejscu na napiwek wpisałam dodatkowe trzydzieści dolarów. – Proszę usiąść. Zawołam panią, gdy kawy będą gotowe.

Jestem z siebie autentycznie dumna. Wcześniej, gdy składałam jakiegokolwiek zamówienia, robiłam to przez Internet albo kogoś o to prosiłam, zwykle Dorianą. Może jednak zmiana miejsca zamieszkania okaże się dla mnie zbawienna?

Mama miała rację. Jeśli dam sobie szansę na samodzielność, to sobie poradzę. Co prawda to dopiero pierwszy dzień mojej niezależności, więc to, czy naprawdę dam sobie radę, nadal stoi pod znakiem zapytania, jednak nie jest źle. Jest całkiem dobrze.

Z pozytywnym nastawieniem wybieram stolik ustawiony w kącie przy oknie i siadam na krześle tyłem do lady – aby przypadkiem nie złapać kontaktu wzrokowego z nieznanym, za którego zapłaciłam. Albo nieznaną. Nawet nie wiem, czy to student, czy studentka. W zupełności wystarczy mi odhaczenie jednego punktu tygodniowo. Jak na mnie, to i tak dobra częstotliwość wychodzenia poza strefę komfortu.

– Cześć. – Słyszę obok siebie męski, dość niski i lekko zachrypnięty głos, który sprawia, że włoski stają mi dęba na karku.

Sekundę później jego właściciel zajmuje miejsce po drugiej stronie stolika, a moje serce niemal wyskakuje przez gardło.

Milo.

Gapię się na Mila.

Milo Roth się do mnie dosiadł.

– Cz-cześć – odpowiadam drżąco, trochę się jękając.

Bo nie ma to jak zrobić świetne pierwsze wrażenie. Zaraz pomyśli, że jestem niespełna rozumu.

– Dziękuję za kawę. – Jego usta wykrzywiają się w uprzejmym uśmiechu, a w czekoladowych oczach pojawia się figlarny błysk. – Chyba jeszcze nikt nie zapłacił za moje zamówienie. – Ściąga w zamyśleniu ciemne brwi, jakby się nad tym mocno zastanawiał. – Nie, zdecydowanie nikt. Dlatego postanowiłem podejść, żeby ci podziękować i może zaprosić cię na kawę? – Wpatruje się we mnie pytająco. – Jestem Milo, tak w ogóle. – Wyciąga dłoń w moją stronę.

Wycieram o spodnie spoconą rękę i wymieniam z nim uścisk. Zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, chociażby się – cholera – przedstawić albo wydukać: „Miło mi cię poznać”, z okolicy lady dociera do nas wołanie kasjera:

– Zamówienie dla Arizony!

– Odbiorę – rzuca luźno Milo i wstaje. Jego ruch jest szybki, ale równocześnie naturalny i...

Cholera. Pewnie bym się przewróciła, gdybym teraz wstała. Może to i lepiej, że to on poszedł.

Przełykam ślinę, gapiąc się na niego, gdy odbiera dwa kubki i z nimi wraca. Nie podejrzewam kumpla mojego brata o niewłaściwe zachowanie, ale bezwiednie i tak obserwuję, czy przy nich nie grzebie. Ale nie, po prostu podchodzi do baristy, zamyka wieczkami kawy i je przynosi.

– Proszę bardzo. – Znowu się uśmiecha, przez co w jego policzkach pojawiają się dołeczki, a wokół oczu niewielkie zmarszczki.

Moje serce gwałtownie przyspiesza. Dosłownie czuję pojawiające się na mojej twarzy rumieńce. W ogarnięciu się w ogóle nie pomaga fakt, że nie potrafię wykrztusić z siebie więcej niż tylko jedno słowo:

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Sięga do wnętrza spodni i wyciąga komórkę. Zerka na mnie znad ekranu. – Jesteś na pierwszym roku? Chyba nigdy cię tu nie widziałem.

Przytakuję pospiesznie ruchem głowy. Jakbym otworzyła usta, pewnie wydobyłby się z nich skrzek.

– Wpiszesz mi swój numer? – Podaje mi telefon już z otwartym i rozpoczętym kontaktem, w który wprowadził imię „Arizona”. Szlag. – Teraz muszę już lecieć, ale z chęcią zabiorę cię na kawę. Albo na imprezę.

Przez moment myślę, czy nie poprawić imienia. Ale... Cholera – wychodzi na to, że Milo nie kojarzy mnie z żadnych zdjęć, a przecież Dorian ma ich sporo. Może mu ich nie pokazuje?

Odezwać się? Powiedzieć, że to pomyłka?

Uch.

Urządzenie niemal wylatuje mi z ręki, przez co zimny pot oblewa moje ciało.

– Milo! – woła kasjer.

– Za chwilę wrócę. – Chłopak dotyka lekko mojego ramienia, zanim odchodzi w stronę lady.

Jego nieobecność pozwala mi na zaczerpnięcie tchu i lepsze skupienie uwagi. Jakby nadal tu był, pewnie zemdlałabym przez niedotlenienie.

Wystukuję powoli rząd cyferek i z wahaniem zmieniam imię. Przecież i tak w końcu by się dowiedział, że nie jestem Arizoną, tylko siostrą jego przyjaciela. Jeszcze uznałby mnie za świruskę, gdybym brnęła dalej w to nieporozumienie.

– Już jestem.

Natychmiast oddaję mu komórkę; dosłownie tak, jakby mnie parzyła.

– Feyra? – Wygina brew i spogląda na mnie pytająco. – Nie Arizona?

– Arizona to moja współlokatorka – wyduszam cicho.

– Ach... – Kiwa ze zrozumieniem głową. – Fajne imię. Oryginalne. – Uśmiecha się i chowa telefon do kieszeni. – Napiszę do ciebie potem, obiecuję, ale teraz muszę lecieć.

Nie mówi zupełnie nic o tym, że zna mojego brata. Nie oznajmia, że mnie kojarzy. Właściwie... zachowuje się tak, jakbym była dla niego kompletnie obca. Czy Dorian mu w ogóle cokolwiek o mnie mówił?

– Do potem – mamroczę, chociaż wątpię, aby to usłyszał, skoro jest już w połowie drogi do wyjścia.

Mojej uwadze nie umyka fakt, że gdy tylko opuszcza kawiarnię, to przestaje się uśmiechać i pospiesznym krokiem odchodzi w stronę południa. Pewnie kieruje się do Domu Leveretta – tam, gdzie mieszka razem z moim bratem i innymi studentami z wyższych roczników.

Nie ruszam się z miejsca. Muszę ochłonać i zebrać myśli. A przede wszystkim zrozumieć, czemu Dorian w jakimś stopniu ukrywa mnie przed światem. Wstydzi się mnie? Czy może tak bardzo weszła mu do głowy nadopiekuńczość, że nie mówi o mnie nikomu ze swoich znajomych, żeby sytuacja sprzed trzech lat się nie powtórzyła? Tylko dlaczego nie wspomniał nic Milowi? Przecież to nie jest zwykły kumpel. Przyjaźnią się i grają razem w uniwersyteckiej drużynie hokeja.

Z zamyślenia wyrывa mnie piknięcie mojego telefonu. W pierwszym odruchu przemyka mi przez myśl, że to Arizona dopytuje, gdzie jestem, ale kiedy zerkam na ekran, mój żołądek zwija się w supeł, a serce gwałtownie przyspiesza.

Nieznany: Przepraszam, że tak uciekłem, ale nienawidzę się spóźniać, mimo że wiecznie to robię. Masz ochotę na imprezę w piątek? Wcześniej możemy pójść na kawę i lepiej się poznać.



Wstrzymuję powietrze i mrugam jak szalona, czytając po raz kolejny wiadomość. Muszę się upewnić, że dobrze wszystko zrozumiałam.

Milo Roth zaprosił mnie na imprezę.

I kawę.

Ale...

W uszach zaczyna mi szumieć.

Cholera. On mnie nie kojarzy. Na ten moment nie ma pojęcia, że jestem siostrą Dorianą. Jednak mimo to mnie zaprosił. Tak po prostu. Nie ze względu na znajomości. Może mu się spodobałam...?

Teraz moje serce bije tak mocno, jakby chciało rozerwać klatkę piersiową. Sama myśl, że mogłam spodobać się Milowi, wywołuje dziwne reakcje mojego ciała.

Szybko jednak wracam na ziemię. Zapewne zaprosił mnie w ramach podziękowania za kupienie kawy. Po prostu, z czystej ludzkiej przyzwoitości. W sumie sam to powiedział. Impreza wyszła przypadkiem – i tyle.



Ja: Na kawę chętnie się z Tobą wybiorę. Za imprezami nie przepadam, ale też nie mówię, że na pewno na nią nie pójde.

Posługiwanie się słowem pisanym przychodzi mi z większą łatwością niż mówienie, chociaż w tym przypadku i tak wyszedł mi wielki chaos. Cóż, wiele bym dała, żebym potrafiła się wysłowić jak człowiek podczas kolejnego spotkania z nim.

Milo: Nic na się ;)

I to by było na tyle z mojej umiejętności w słowo pisane. Nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Wysłać emotkę? Nic nie wysłać? Życzyć mu miłego dnia? A może powiedzieć,

żeby pozdrowił Doriana? Może, jeśli się dowie, że jestem siostrą jego kumpla, to będę się czuć mniej niezręcznie?

Cholera.

Wsuwam telefon do kieszeni, chwytam kubki i kieruję się na miękkich nogach do wyjścia z kawiarni, a dalej z powrotem do akademika. Może Arizona mi podpowie, co powinnam zrobić i jak się zachować? Chociaż nie wiem, czy jej rady nie okażą się zbyt nieprzyzwoite jak na mnie.

4

Skąd masz numer
mojej siostry?



Milo

Rozwalam się na kanapie w pokoju wspólnym w Domu Levetta i przytykam do ust kubek. Upijam spory łyk białej kawy i uśmiecham się do siebie na wspomnienie zarumienionych policzków Feyry. Cholera, nie zwróciłbym na nią uwagi, gdybym minął ją gdzieś na kampusie. Pomijając to, że rzadko skupiam się na mijanych dziewczynach, ale już na pewno nie rzucają mi się w oczy młodsze studentki w dzinsach i bluzie. Feyra jest wyjątkiem i to tylko dlatego, że zapłaciła za moje zamówienie z góry, nie mając pojęcia, co chcę kupić.

Odstawiam kubek na stolik i zerkam przez ramię w stronę schodów. Dorian się spóźnia, żadna nowość, oczywiście. Nie to, żebym sam był punktualnie – może nienawidzę przychodzić po czasie, ale zwykle właśnie tak jest.

Wyciągam telefon z kieszeni i wchodzę w wiadomości. Wybieram tę ostatnią i poruszam ustami na boki.

Ja: Nic na siłę. ;)

Nie odpisała mi, chociaż przeczytała. Piszę więc kolejny SMS, głównie dla zabicia nudy, ale równocześnie po to, aby podtrzymać rozmowę. A przynajmniej spróbować. Mojej uwadze nie umknął fakt, że była zestresowana – rumieńców na policzkach i uciekającego na boki spojrzenia nie dało się odczytać

jako czegoś innego. Stawiam, że właśnie na towarzystwo takich dziewczyn liczą członkowie *G.E.N.* Kwintesencja niewinności. Obrzydlistwo.

Ja: Co studiujesz?

Wysłałam wiadomość zaledwie sekundę przed tym, gdy ktoś się mocno opiera o kanapę, a tuż obok mojej twarzy pojawia się głowa Doriana.

– Co tam...?! – Urywa nagle, zupełnie do niego niepodobnie. – Skąd masz numer mojej siostry?

– Co? – Mrugam i przekręcam się w jego stronę, blokując komórkę. – O czym ty mówisz?

W pierwszej chwili naprawdę nie rozumiem. Dociera to do mnie dopiero wtedy, gdy Dorian kiwa podbródkiem na mój telefon, a w jego brązowych oczach błyska coś na wzór irytacji.

– O tym, że nie znam nikogo innego o imieniu Feyra, nie licząc mojej siostry.

Rozchyłam wargi i pospiesznie je zamykam. Odblokowuję komórkę i natychmiast wchodzę w kontakt.

– To jej numer?

– Tak.

Kurwa.

– Skąd mogłem wiedzieć, że Fey, to skrót od Feyra? – pytam, a w tej samej sekundzie na ekranie pokazuje się powiadomienie o nowej wiadomości.



Feyra: Angielski.

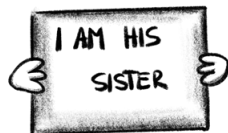
– Milo, do diabła. – Dorian wzdycha głośno, nim opada ociężale na siedzisko kanapy tuż obok mnie.

Feyra: Wiem, że Ty studiujesz ekonomię.

– Nie powiedziała mi, że jest twoją siostrą – bronię się. Chociaż wcale nie zrobiłem niczego złego, to teraz sam zaczynam myśleć, że jednak zrobiłem.

Cholera jasna, zaproponowałem jej imprezę. Imprezę, na której będzie jej oprawca. Noże kurwa jego mać!

Feyra: Nie jestem żadną psychiczną stal-
kerką! Tylko siostrą Dorianą Byrona :)



– Co ona ci tak wypisuje? – Dorian wyrywa mi telefon z ręki, zanim zdołam przeczytać do końca jej ostatnią wiadomość. – Huh – sapie cicho i zerka na mnie kątem oka, oddając mi urządzenie. – Nie będę ci skakać do gardła ani mówić, że masz się od niej trzymać z daleka. Ufam ci, ale błagam, kurwa...

– Nic jej nie zrobię – przerywam mu stanowczo.

Kiwa sztywno głową i pociera twarz nerwowym ruchem dłoni, po czym wciska mocniej plecy w oparcie kanapy.

– Jak się poznaliście? – zagaduje już luźniejszym tonem, jakby moje zapewnienie, że nic jej nie zrobię, w zupełności mu wystarczyło.

Parskam cichym śmiechem.

– Stałem za nią w kolejce po kawę. Zapłaciła bez patrzenia na osobę za nią, więc podszedłem się przywitać... – Urywam i krzywię się do siebie na wspomnienie tego, dlaczego wspomniałem jej o imprezie. – Była zestresowana, nie rozpoznałem jej, więc założyłem, że jest na pierwszym roku i zaproponowałem jej kawę, a potem imprezę.

Nim Dorian zdoła coś odpowiedzieć, dodaję twardo:

– Nie zamierzam jej tam zabierać. Nie musisz się tym martwić. Wezmę kogoś innego.

Przygląda mi się przez chwilę ze skupieniem, po czym przytakuje powoli.

– Wychodzę na nadopiekuńczego brata, wiem.

– Wcale nie – protestuję spokojnie. – Nie chcesz, żeby spotkała sam wiesz kogo – dodaję ściszym głosem. – Ale to się w końcu i tak stanie.

– Wiem. – Zwija dłonie w pięści i spogląda przed siebie. Gdyby jego wzrok mógł zabijać, postacie na obrazach w złoty-tych ramach chyba właśnie padłyby jak kłody. – Ale ona chyba nawet nie wie, że on tu studiuje.

Przymykam powieki i wzdycham głośno. Nie powinniśmy o tym rozmawiać w pokoju wspólnym, dlatego nie kontynuuję tematu, chociaż mam ochotę dodać kilka słów od siebie. Jak chociażby to, że powinniśmy uprzedzić Feyrę o obecności Kennedy'ego na Harvardzie. Lepiej, aby dowiedziała się tego od nas, a nie od obcych albo gdyby – co byłoby najgorsze w tym wszystkim – gdzieś go spotkała.

Chociaż jednak sądzę, że ona doskonale wie, gdzie uczy się jej oprawca. Chyba że kompletnie wymazała go ze swoich myśli i nigdy nie szukała informacji na jego temat.



Ja: Nie miałem pojęcia, że tu studiujesz. W ogóle Cię nie skojarzyłem po imieniu, Dorian zawsze mówi o Tobie „Fey”. Teraz mi głupio, bo znam Cię z opowieści. Sorry.

– Co jej pisziesz?

– Że mi głupio – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Jeszcze muszę wymyślić, jak jej odmówić imprezy, gdyby jednak zmieniła zdanie i chciała iść.

W każdej innej sytuacji po prostu powiedziałbym, że się rozmyśliłem czy cokolwiek w tym stylu, ale przy niej nie mogę tego zrobić. Już chrzanić to, że jest siostrą mojego kumpla, po prostu wiem, co jej się przytrafiło i... I tak, właśnie włączyła mi się wobec niej opiekuńczość w podobnym stopniu co wobec Molly.

Świetnie.

– Powiedz jej po prostu, że ci zabroniłem. – Wzrusza nie dbale ramionami. – Wścieknie się na mnie, ale jej przejdzie. Zawsze przechodzi.

Nie jestem co do tego przekonany. Serio. Wolałbym już powiedzieć prawdę. Szlag by to trafił. Ten rok miał być najprostszym ze wszystkich, nie licząc pisania cholernej pracy dyplomowej, a teraz wychodzi na to, że stanie się po stokroć gorszy od pozostałych.

– Idziemy do tego baru? – pytam, żeby przerwać własnej głowie wymyślanie coraz gorszych scenariuszy.

– Tak – odpowiada i gdy tylko wstaje, ruszam za nim. Zgarniam kubek z zimną już kawą i dopijam go powoli w drodze.

Zanim docieramy do Grafton Street Pub & Grill, gdzie mamy się spotkać z kilkoma chłopakami z drużyny, dostaję nową wiadomość.

Feyra: Mam nadzieję, że Dorian nie podzielił się z Tobą najbardziej żenującymi momentami z mojego życia. <zakrywa oczy>



Feyra: O Tobie też mi dużo opowiadał :)

Zerkam kątem oka na Dorianą, ale on nie patrzy na mnie, więc skupiam się na telefonie. Unoszę nieznacznie kącik ust na myśl o tym, jakie to żenujące momenty mogłaby przeżywać Feyra. Szybko jednak uświadamiam sobie, że jakiegokolwiek by nie były, powinienem trzymać między nami względny dystans, a jednocześnie nie olewać jej totalnie, żeby nie poczowała się głupio.



Ja: Nie wspominał o żenujących momentach. Mówił głównie o tym, że ratowałaś mu dupę, gdy coś odwalił. Co Ci o mnie gadał? Mam nadzieję, że same dobre rzeczy, bo inaczej utopię mu głowę w kiblu.

Feyra: Opowiadał o Waszych przygodach z trenerem oraz o imprezach po meczach.

Parskam cichym śmiechem, przez co zwracam na siebie uwagę Dorianą. Akurat zbliżamy się do wejścia do baru.

– Co cię rozśmieszyło?

– Nic takiego – odpowiadam natychmiast i blokuję komórkę. Wciskam ją w kieszeń spodni i klepię kumpla po plecach. – Są już w środku? – Zmieniam temat; tak będzie najlepiej.

Nie czekam nawet, aż odpowie, tylko od razu popycham drzwi z czarnymi framugami. W tej samej chwili, w której przekraczam próg, w nozdrza uderza mnie zapach smażonych steków. Od razu zaczyna mi burczeć w brzuchu.

Omiotam wzrokiem wnętrze i kiedy odnajduję stół, przy którym siedzi kilku chłopaków z drużyny, ruszam w ich stronę.

Dorian chyba już zapomniał, że o cokolwiek mnie zapytał, bo nie docieka po raz kolejny.

Przez sporą część wieczoru nie porusza w ogóle tematu swojej siostry.



– Wybraliście już temat swojej pracy dyplomowej? – rzuca Brady tuż przed tym, gdy wychyla drugie piwo.

– Błagam, tylko nie to. – Arthur, jeden z naszych obrońców, spogląda na bramkarza i wzdycha głośno. – Ledwo tu przyjechaliśmy, a ty już o nauce.

Parskam śmiechem i szturcham Arthura, a kiedy na mnie spogląda, uśmiecham się głupkowato.

– Nauka to ostatnie, o czym ty kiedykolwiek myślisz, nie?

– Spierdalaj. – Śmieje się. – Myślę bardzo poważnie o... – dodaje twardym głosem, chociaż w jego oczach błyszczy rozbawienie: – Nauce stosunków międzypersonalnych.

Sekundę później reszta chłopaków zaczyna się głośno śmiać, a ja przewracam na niego oczami. Jeszcze kilka dni temu pewnie również zanosiłbym się śmiechem jak hiena, ale odkąd Dorian powiedział mi o tym, co Kennedy zrobił trzy lata temu, nie potrafię wykrzesać z siebie wcześniejszego luzu. No po prostu nie umiem. Jakby coś mnie zablokowało i nie chciało puścić.

Nie mam pojęcia, jakim cudem Byron potrafi tak po prostu wyluzować. Chociaż trochę się tego domyślam – wie o tym, co się stało, znacznie dłużej niż ja. Już to wchłonął, tak w pełni, a ja dopiero próbuję ogarnąć umysłem, jak ktoś mógłby w ogóle spojrzeć na czternastolatkę inaczej niż jak na dziecko.

Chyba właśnie dlatego decyduję się wyciągnąć telefon i wreszcie odpisać Feyrze.

Ja: I pewnie już sobie wyrobiłaś opinię na mój temat, co? :)

Feyra: Oczywiście, że tak ;)

Feyra: Uważam, że Dorian nie mógł lepiej trafić w wyborze przyjaciela. Ciekawe, czy D. powiedział mi o wszystkich razach, kiedy go kryłeś przez te trzy lata na uczelni.



Z trudem nie daję po sobie poznać, jak bardzo mam ochotę parsknąć właśnie śmiechem na jej ostatnią wiadomość. Planuję odpisać coś żartobliwego, ale nim udaje mi się wymyślić, co by to mogło być, niespodziewanie dociera do mnie siarczyste przekleństwo Doriana.

Podnoszę gwałtownie głowę i spoglądam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Co jest? – pytam, odczuwając nieprzyjemny ucisk w piersi na widok jego zaciśniętych szczęk.

Nie odpowiada mi na głos, ale po jego spojrzeniu domyślałam się, że może chodzić tylko o Feyrę. Co jest wyjątkowo dziwne, skoro właśnie z nią rozmawiam i nie wydaje się mieć w tym momencie żadnych problemów. Chcę nawet mu o tym powiedzieć, bo przecież – cholera – po co miałbym to przed nim ukrywać, ale on już wstaje z krzesła.

– Muszę spadać – oznajmia i żegna się z chłopakami; nawet nie dopija piwa.

– Pójdę z nim – informuję, ale gdy drążą, czy mają w czymś pomóc, kręcę głową. – Damy radę.

Wybiegam przed bar i natychmiast chwytam Doriana za łokieć. Jeszcze chwila i chyba zaczęłby biec przed siebie – a przynajmniej sprawiał takie wrażenie, sadząc długie kroki w kierunku przejścia na drugą stronę ulicy.

– Co jest?

– Fey z Arizoną łążą po kampusie – syczy.

Mrugam. W pierwszej chwili czuję się dezorientowany, co to za problem. Dopiero po kilku sekundach i jego znaczącym spojrzeniu ogarniam, co ma na myśli.

– Stary, nie możesz jej pilnować dwadzieścia cztery na siedem – mamrocę pod nosem, gdy przechodzi przez drogę. – I skąd w ogóle wiesz, co ona robi?

Spogląda na mnie tylko na ułamek sekundy, po czym wlepia spojrzenie przed siebie.

– Z jej Instagrama. Są stanowczo za blisko domu klubowego *G.E.N.*

Kurwa.

Okej.

Dobra.

Teraz rozumiem jego zdenerwowanie.

– Pisałem z nią przed chwilą – mówię pospiesznie, żeby nie przyszło mu do głowy pobiegnięcie w stronę dziewczyn i wykręcenie niepotrzebnej afery. Dorian jest czasem w gorącej wodzie kąpany, a jeśli chodzi o jego siostrę, najwyraźniej stawia jej bezpieczeństwo ponad wszelką logikę. – Może są już w akademiku i dodała zdjęcie w wolnej chwili? Po prostu do niej zadzwoń.

Od kiedy to ja jestem tym bardziej myślącym w naszym duo? Nie mam pieprzonego pojęcia, ale chyba muszę wylać mu trochę zimnej wody na łeb, żeby się ogarnął.

– Kurwa, przecież mam jej lokalizację. Nie jest w akademiku.



– Tego nie mówiłeś. – Wzdycham, przewracając do siebie oczami.

Oczywiście zignorował wzmiankę o tym, żeby do niej zadzwonić. Woli niemal biec w stronę miejsca, w którym obecnie się znajduje. Co za... pieprzony bałwan.

Odblokowuję komórkę i wybieram numer Feyry. Przynajmniej jeden z nas będzie mądrzejszy. Kiedy jednak mijają kolejne sygnały, a ona nie odbiera, to nie Dorian biegnie, dysząc jak pieprzony parowóz, tylko ja. Bo to już mi się za cholerę nie podoba.

Gdy tylko dopadamy do końca jednego z budynków uniwersyteckich, dociera do mnie podniesiony głos jakiejś dziewczyny:

– Dlaczego nie odebrałaś?! No weź do niego oddzwoni!

Zatrzymuję się w połowie kroku i chwytam Doriana za koszulkę, żeby nawet nie myślał o dalszym biegu.

– Co...?

– Cicho – syczę i wychylam się zza rogu.

Moim oczom ukazują się dwie dziewczyny – jedną z nich na pewno jest Feyra. Światło latarni ulicznej pada na jej twarz. Drugiej studentki jednak nie kojarzę, ale to na pewno ona krzyczała, bo stoi naprzeciwko siostry Doriana z dłońmi wspartymi o biodra i wpatruje się w nią z niedowierzaniem.

– Bo... Nie wydusiłabym z siebie słowa i pomyślałby, że jestem niedorozwinięta. Wolę pisać SMS-y.

Na krótki moment wstrzymuję oddech. To jest rozmowa, której zdecydowanie nie powinniśmy usłyszeć. Ja nie powinienem jej słyszeć. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Mając bliźniaczkę, która zwierzała mi się z typowych nastoletnich problemów dziewczyn, wiem, że... Och, cholera, po prostu Feyra poczułaby się na maksa skrepowana.

Dorian jednak ma to w głębokim poważaniu, jak się po chwili okazuje. Zanim zdołam go zatrzymać, mija mnie i rusza w stronę dziewczyn.

Niemal wałę czołem o ścianę budynku, jęcząc w duchu, że Byronowi naprawdę, kurwa, przydałby się kurs jebanej cierpliwości.